MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK IX • 1937/8 • NR 2
BOŻE NARODZENIE

TREŚĆ NUMERU

NR 2 ● BOŻE NARODZENIE

SOMMAIRE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ
wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK IX ● 1937/8 ● NR 2 BOŻE NARODZENIE

●

W NARODZENIU JEGO WSPÓŁRODZENI...

O. Piotr Nowacki OSB.

Boże Narodzenie. Jakże piękne, wymowne, miłe te słowa każdemu wierzącemu w Mysterium Incarnationis, żyjącemu Tajemnicą Wcielenia. Ile wspomnień, pamiątek budzi się w sercu, umyśle, duszy. Tak, Boże Narodzenie, Przyjście Pana, Objawienie się Jego w czasie, w historii, w świecie, w nowym aionie, nowej postaci tak bliskiej nam, ponieważ człowieczej, ludzkiej, w tej ciszy nocy betlejemskiej, której istotną treścią, największą rzeczywistością było i jest wspaniałe z najwspanialszych, nieogarnione najtęższym umysłem, Misterium — TAJEMNICA MIŁOŚCI, niewysłowione dość przez stworzenie, byt zależny, MIŁOŚCI, spajającej i łączącej Boga z człowiekiem, Stwórcę ze stworzeniem i dziełem Jego rąk, przyrodzoność z nadprzyrodzonością, miejsce CHWAŁY i GLORII z padołem pielgrzymowania.

●

Przyszedł Zbawiciel, oczekiwany przez świat, ludzkość pogrążoną w ciemnościach władzy szatana, zwiastun, herold zwycięstwa życia i światłości: „Gdy wszystko pogrążone było w milczeniu i noc przebiegła połowę swej drogi, wszechmocne SŁOWO TWOJE, Panie, zstąpiło z niebios, królewskiej siedziby". Zstąpił, aby światłem swej łaski-miłości odnawiać nieustannie wewnętrzne życie człowieka (wewnętrznego człowieka). Stąd święci Ojcowie Kościoła piszą często o fakcie nocy betlejemskiej, dodając, że każdy chrześcijanin rodził się i współ-

rodzi się w narodzinach SŁOWA na nowe życie w „Tajemnicy święta dzisiejszego" (św. Augustyn).

„Gdy hołdy składamy narodzinom Zbawiciela — powiada znowu inny Doktor Kościoła — oto własne swoje narodzenie obchodzimy. Bo narodzenie Chrystusa jest początkiem samych chrześcijan i dzień narodzenia głowy jest zarazem dniem narodzenia całego ciała. Poszczególni wierni powołani zostali wprawdzie każdy z osobna i wszyscy synowie Kościoła w różnych kolejno czasach. Wszak wszyscy wierni jako całość rodząc się z wody chrztu, jak wraz z Chrystusem w męce jego zostali ukrzyżowani, w zmartwychwstaniu zmartwychwstali, w niebowstąpieniu po prawicy Ojca usadowieni, tak też wraz z Nim w Jego narodzeniu współrodzeni (św. Leon Wielki). Wspomina nam i o tej prawdzie sama liturgia dnia świątecznego Bożego Narodzenia.

Jest Boże Narodzenie dlatego świętem Zwycięstwa, Odrodzenia naszego: „aby narodzony dziś Zbawiciel świata, Boskiego odrodzenia naszego sprawca, był nam też dawcą nieśmiertelności", niewyczerpane w swej sile i mocy dla każdego wieku, pokolenia, świata, ludzkości! Przemawia do wszystkich wymową królewskiej pokory Syna Bożego, który niesie przez to samo uniżenie swoje królestwo prawdy i przywraca godność synostwa bożego, utraconego w pierwszym Adamie, rodząc nas we wodach chrztu św., nad którymi unosi się potęga Ducha Świętego. Dlatego w żłobie betlejemskim, o którym nam wspomina historia i dzieje święta dzisiejszego, nie leży bezradne dziecię ziemskie, ale potężny, wszechmocny soter i pantokrator[1]): „Gdy słońce wzejdzie na niebie, ujrzycie Króla królów wychodzącego od Ojca, niby Oblubieniec z łoża swego", który zdolny jest porwać wszystko i pociągnąć wszystkich za sobą i oddać Ojcu.

●

To co się zdarzyło raz w dziejach świata i ludzkości przed wiekami, w obrębie Betlejemu, nie jest w liturgii Kościoła św.

[1]) Zbawca i Wszechwładca.

przeszłością. We wszystkich czynnościach liturgicznych jest ciągłą rzeczywistością noc betlejemska, ciągłe rodzenie Słowa i współrodzenie wszystkich wyznawców Tajemnicy Wcielenia. W każdej mszy św. przy konsekracji-przeistoczeniu święcimy i obchodzimy narodziny Chrystusa, Boże Narodzenie. Tu nabiera rzeczywistości i całkowitego waloru, historyczny fakt nocy z groty Betlejemu, w chwili gdy zbieramy się i zaczynamy nasze „E u c h a r i s t e i n" w duchu adoracji. Kościół jest wtedy Betlejem, a żłobkiem nasze serca gorejące miłością i wiarą, które otwierają odrzwia swoje na pełnię łask. Oczyma wiary widzimy w Bożym Narodzeniu promienny zwycięstwem dzień Chrystusa, wschód „Słońca Sprawiedliwości", a zarazem dzień, w którym przyjdzie w chwale i majestacie przy końcu wieków.

W taki sposób przeżywamy w liturgii rzeczywistość i teraźniejszość przeszłości historycznej nocy betlejemskiej, ogłoszoną przez chóry anielskie we wielkiej światłości, hymnem potężnym: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", rzeczywistość narodzenia, Przyjścia, Objawienia się: „Przedziwnego Boga, Księcia pokoju, i Ojca przyszłego wieku"! Ołtarz jest tu niejako tym żłóbkiem, wokoło którego buduje i tworzy się świat i królestwo nowe, oparty na potędze i sile łaski sakramentalnej, miłości i pokoju: „Nie przez wynalazek ludzki, ale przez opatrzną myśl i dzieło Boże, żłóbek staje się symbolem i pierwszym impulsem tej najwyższej miłości, która w największym jawi się wyrzeczeniu i ogołoceniu, i dlatego właśnie tak potężnie przemawia do serc. Ale co więcej: Miłość ta, która wyszła na podbój świata właśnie od żłóbka betlejemskiego, wciąż na nowo w tym znaku dusze bierze i sobie zupełnie podbija. Żłóbek więc Betlejemu nie jest jedynie kolebką Zbawiciela: jest on kolebką naszego wyższego w wierze i miłości dla Jezusa utwierdzonego „ja", zarazem jest on i znakiem, który nas zawstydza, upokarza, upomina i sądzi, ale i zaprawia, podnieca i w górę ponad świat i nas samych ku Chrystusowi unosi" (Ks. Arcyb. Teodorowicz: Od Betlejem do Nazaretu).

NAJŚW. IMIENIA JEZUS

S. M. R.

„Na imię Jezus niech się zegnie wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w podziemiach." (Filip II. 10)

„Stary Zakon otaczał Imię Boże tajemniczym lękiem, — mówi Dom Guéranger[1]). — Świętość Jego rodziła głęboką cześć, groza przejmowała obawą, nie dopuszczającą zbliżenia pełnego miłości i zaufania. Na to trzeba było, aby Bóg był widziany na ziemi, aby obcował z ludźmi przybrawszy postać sługi, aby sam stał się Człowiekiem, jak to nastąpiło w Tajemnicy Wcielenia. I dziś wolno nam nazywać Go imieniem miłości: Jezus."

Stary Testament używa wiele nazw dla oznaczenia Boga: zowie Go El, co się tłumaczy przez „Bóg" lub „Mocny"; Elohim, podobne do pierwszego, zawiera w sobie pojęcie mnogości; stoi ono na początku Genezy, i przedobraża trzy boskie Osoby Trójcy św.; dlatego przy stworzeniu człowieka, tego arcydzieła trójjedynego Boga, uczynionego na obraz Stwórcy, mówi Elohim: „Uczyń*my* człowieka na obraz i podobieństwo *nasze*" (Gen. I, 26). Sabaoth znaczy „Pan Zastępów". Adonai = „Pan"; Ia = Ten co był i co będzie, co można odtworzyć po polsku przez „Przedwieczny". Saddai = „Wszechmocny". Wreszcie Jehowa lub Jahwe = „Ten który jest". Znaczenie tego najświętszego z imion Bożych podaje dokładnie Księga Wyjścia (III, 14). Mojżesz pyta Pana, jakim imieniem ma Go nazwać przed synami Izraela, gdy go zapytają, kto go posłał. Na to otrzymuje od Boga odpowiedź: „Jam jest którym jest. Tak powiesz synom Izraelowym: *Który jest* posłał mnie do was... To jest imię moje na wieki." Imię to składa się po hebrajsku z czterech świętych liter *(tetragrammaton)* i pod karą śmierci nie wolno było go wymawiać.

Imię oznacza samą istotę rzeczy; dlatego w starożytności, zwłaszcza biblijnej, przywiązywano ogromną wagę do nadawania imienia. Bóg polecił Adamowi w raju nadanie zwierząt ziemi i ptaków niebieskich: „I nadał im Adam imiona właściwe —

---

[1]) „Année liturgique" t. II. p. 241.

mówi księga Rodzaju (II, 19—20), i jak nazwał Adam wszelkie istoty żyjące, taką mają nazwę swoją".

Imiona, które Bóg sam nadawał wybitnym osobistościom, zawsze wyrażały ich charakter i tak: Adam — mąż z ziemi, Ewa — matka żyjących; Abraham — ojciec mnóstwa (narodów), Sara — księżna, pani; Jan — łaska, Piotr — opoka itp. Gdy zatem Bóg przez Anioła nadał Synowi swemu imię Jezus, mianował Go tym samym Zbawicielem świata (to jest bowiem znaczenie tego najświętszego imienia w języku hebrajskim): „I nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On wybawi lud swój od grzechów ich" (Mat. I, 21). Po grecku brzmi ono „Soter", a po łacinie „Salvator".

Gdy dnia ósmego po Narodzeniu, stosownie do prawa Mojżeszowego, obrzezano Dzieciątko, nadano mu to imię dwukrotnie podane przez Anioła przed Jego narodzeniem: raz Najśw. Marii Pannie przy Zwiastowaniu (Łuk. I, 31) a rdugi raz we śnie św. Józefowi, w jednej z najcięższych chwil jego życia (Mat. I.).

Dzień 1 stycznia, dzień oktawy Bożego Narodzenia, poświęcony jest głównie historycznej pamiątce Obrzezania. Pierwotna liturgia obchodziła rocznice głównych wydarzeń z życia Chrystusa Pana i Jego Najśw. Matki, oraz *natalitia* Świętych, zwłaszcza Męczenników; dopiero wieki średnie wprowadziły uroczystości o przedmiocie raczej abstrakcyjnym; do tej kategorii należy właśnie święto Imienia Jezus, które zawdzięczamy zakonowi św. Franciszka. Promotorem jego był św. Bernardyn ze Sieny w XV wieku.

Ciężkie to były czasy dla Włoch, schizma zachodnia i jej następstwa; oprócz tego głód, mór, wojna, — i to najgorsza z wojen, bo wojna domowa. Gwelfowie i Gibellini (choć nazwy te oddawna straciły pierwotne swe znaczenie) wciąż walczyli zajadle ze sobą; na domach ważniejszych obywateli były wyryte lub wymalowane herby stronnictwa, do którego ich właściciele należeli; podczas rozruchów tłuszcza miała już niejako naznaczone mieszkania przeciwników, gdzie mogła bezkarnie rabować i mordować. Chcąc choć w części zapobiec rozlewowi krwi rodaków, wpadł św. Bernardyn na myśl, aby zamiast herbów na domach umieszczać nad drzwiami monogram Chrystusa,

Króla Pokoju, wypisany na środku okrągłej lub kwadratowej tarczy. Od liter rozchodziły się na wszystkie strony promienie, niby aureola otaczająca monogram[1]).

„*In nomine Jesu omme genu flectatur*": to słowo św. Pawła stało się niejako hasłem dla sieneńskiego kaznodziei: wszędzie gdzie przybywał z kazaniem, zamawiał owe tablice z monogramem Chrystusa, a często podczas kazania stawiał ten znak obok siebie, lub umieszczał go nad amboną.

Gdy raz w Bolonii skarżył się przed nim rzemieślnik, który dotąd wyrabiał karty do gry, że wskutek jego kazań przeciw grze stracił zarobek, tak iż mu nędza grozi, — poradził mu św. Bernardyn, aby wyrabiał i sprzedawał tabliczki ze znakiem Chrystusa, a będzie miał pracy pod dostatkiem. Biedak posłuchał tej rady i odzyskał dobrobyt.

Przechowują do dnia dzisiejszego w Sienie obraz Sana di Pietro, zwanego „sieneńskim Fra Angelikiem", przedstawiający kazanie świętego franciszkanina na placu ratuszowym: kaznodzieja na wzniesieniu trzyma przed sobą tabliczkę z monogramem Chrystusa; na estradach siedzi cała Signoria w szkarłatach, a na dole klęczą po jednej stronie kobiety, po drugiej mężczyźni. Na frontonie zaś ratusza widnieje ponad cesarskim orłem Gwelfów i lwem sieneńskim tarcza z literami IHS, uwieńczonymi krzyżem i otoczonymi słońcem o dwunastu promieniach.

Co znaczą właściwie te 3 litery?

IHC to skrócenie greckiego imienia ΙΗΣΟVΣ (Jesus); bowiem H jest dużą grecką literą E (eta); zaś C używano w wiekach średnich zamiast greckiego Σ (sigma)[2]) i zastąpiono je wreszcie łacińskim S. Starożytność chrześcijańska nie znała tego trygramu; używała raczej konstantyńskiego *chrisma:* XP[3]), najczęściej skrzyżowanego. Ten dygram Chrystusa widniał na historycznym sztandarze Konstantyna Wielkiego, na sławnym *labarum,* pod którego cieniem rozegrała się owa bitwa na Mil-

---

[1]) Chłędowski, Siena str. 352.

[2]) Co utrzymało się po dziś dzień w rosyjskim alfabecie, który wiele liter zapożyczył z greckiego.

[3]) Greckie X = łacińskiemu CH, a greckie P = łacińskiemu R zatem XP = CHR = CHRYSTUS.

wijskim moście (312 r.), co imperium rzymskie rzuciła pod stopy Chrystusa:

„Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!"

Wieki średnie zapomniały po części pierwotnego znaczenia tych greckich liter, tłumacząc błędnie *chrisma przez* PAX, a IHS przez „Jesus hominum Salvator", bo je brały za łacinę. Inni znów zasłyszeli coś o napisie otaczającym *chrisma* na labarum Konstantyna: *„In hoc signo vinces"* i dodali pod IHS literę V, myśląc, że każde z tych czterech liter jest inicjałem owych czterech słów. Jeszcze inni, nie rozumiejąc nic zgoła, zrobili z litery V trzy gwoździe (dodając pionową kreseczkę pośrodku), aby ją w ten sposób uzgodnić myślowo z krzyżem wieńczącym monogram.

Dziś znak ten, ogromnie popularny, widnieje wszędzie: na ołtarzach kościołów naszych, na naczyniach świętych, na szatach liturgicznych, na chorągwiach, na drzwiczkach tabernakulum. Stał się on również herbem Towarzystwa Jezusowego.

Zakon franciszkański otrzymał w XV wieku, od papieża Klemensa VII, przywilej obchodzenia święta Imienia Jezus, z osobną Mszą i officium, a w 200 lat potem, w 1721 roku, na prośbę cesarza Karola VI-go, Innocenty XIII rozciągnął to święto na cały Kościół katolicki, wyznaczając na nie drugą niedzielę po Trzech Królach. Pius X zaś przeniósł uroczystość Imienia Jezus na dzień 2 stycznia, albo na niedzielę między Nowym Rokiem a świętem Trzech Króli, o ile w tym czasie niedziela wypadnie.

●

Officium o Najśw. Imieniu Jezus nosi cechę średniowieczną, a bardziej jeszcze franciszkańską: pełne jest poezji, serdecznego i rozlewnego uczucia.

Pierwsza zaraz a n t y f o n a nieszporów głosi słowami św. Pawła: „Wszelki który by wzywał Imienia Pańskiego zbawion będzie" (Rzym X. 13). Druga, zapożyczona z Psalmu 110, mówi tonem starotestamentowym: „Święte i straszliwe Imię Jego; początek mądrości bojaźń Pańska". Trzecia wzięta z Habakuka (III. 18): „Radować się będę w Panu; będę się weselił w Bogu, Jezusie (Zbawicielu) moim". — W czwartej

antyfonie słyszymy proroczy głos Dawida: „Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne Imię Pańskie" (Ps. 112); również i w piątej przemawia Psalmista: „Tobie ofiaruję ofiarę chwały, a Imienia Pańskiego wzywać będę" (Ps. 115).

Capitulum zawiera słowa św. Pawła: „Christus factus est", które śpiewamy w Graduale wielkoczwartkowym, a które się kończą: „Dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię..." (Filip. II. 8).

Ale „le clou" całego officium dzisiejszego jest prześliczny hymn *„Jesu dulcis memoria"*, który w trzech sekcjach przewija się poprzez główne hory[1]). Średnie wieki przypisywały go św. Bernardowi z Clairvaux, i przyznać trzeba, że nosi on wszystkie cechy bardzo subiektywnej, gorącej pobożności Doktora Miodopłynnego (Mellifluus); nowsza krytyka przypisuje go jednak bliżej nieznanej ksieni benedyktyńskiej z XIV wieku. Jeżeli to rzeczywiście jej dzieło, to czerpała ona myśli, uczucia i zwroty ze słynnego komentarza na Pieśń nad Pieśniami św. Bernarda, jak łatwo się przekonać czytając XV. kazanie wielkiego opata na tekst: „Olejek wylany Imię Twoje" w II. nokturnie jutrzni dzisiejszej.

Niejeden kompozytor pokusił się podłożyć muzykę pod te natchnione słowa; najlepiej towarzyszy im melodia gregoriańska, którą się Kościół posługuje: taka cicha, taka skupiona, a jednocześnie drgająca tak silnym choć przytłumionym uczuciem, a przy tym płonąca takim potężnym acz ukrytym żarem, że *nemo est tam ferreus,* jak mówili Rzymianie, aby nie uczuł, iż serce mu taje w piersi, a łzy wzruszenia do oczu się cisną. Żadne tłumaczenie nie wyrazi tych mistycznych uniesień miłości, zwłaszcza gdy szuka rymu; przytaczamy je zatem w rytmicznym przekładzie możliwie wiernym bratniego pióra:

Jezu, pamięć Twoja słodka,
Radość daj nam prawdziwą;
Lecz najdroższa Twa obecność
Ponad wszelkie jest radości.

---

[1]) Na I i II nieszpory: „Jesu dulcis memoria; na matutinum; „Jesu rex admirabilis; na laudesy: „Jesu Decus angelicum".

Żaden śpiew tak pełen wdzięku,
Żadne słowo tak rozkoszne,
Żadna myśl tak szczęściem tchnąca,
Jak Syn Boży, Pan nasz, Jezus.
    Tyś nadzieją pokutników,
    Tyś proszących łaskawością,
    Tyś proszących dobro całe:
    A cóż tym, co Cię znaleźli?
Żaden język nie wypowie,
Żadne słowo nie określi,
Tylko ten, co sam doświadczył
Wie, czym miłość jest Jezusa.
    Jezu, naszą bądź radością
    I wieczystą nam zapłatą,
    Bądź jedyną chwałą naszą
    Poprzez wszystkie wieki. Amen.

Druga część hymnu: „*Jesu Rex admirabilis*" była komponowana między innymi przez Palestrinę: „Jezu, królu przedziwny, słodyczy niewymowna, — woła autor w mistycznym zachwycie — kiedy Ty odwiedzasz serce nasze, zajaśnieje mu prawda, próżności świata maleją w naszych oczach, a miłość wewnątrz się rozpala! O Jezu, słodyczy serc naszych, źródło żywe, światłości umysłów, Ty przewyższasz wszelką radość i wszelkie pragnienie. Poznajcie więc wszyscy Jezusa, proście o miłość Jego, szukajcie Go gorliwie, a szukając rozpłomieniajcie się..."

Trzecia część tego cudownego hymnu: „*Jesu decus angelicum*", rozbrzmiewa na laudes: „Jezu, chwało aniołów, słodki śpiewie w uszach, przedziwny miodzie w ustach, niebiański nektarze w sercu! Ci co Ciebie zakosztują, łakną jeszcze; którzy Ciebie piją, jeszcze pragną — i nie umieją już pragnąć niczego poza Tobą, którego jedynie umiłowali. O Jezu mój najsłodszy, nadziejo wzdychającej do Ciebie duszy, Ciebie szukają pobożne łzy, Ciebie krzyk wyrywający się z głębi jestestwa. Pozostań z nami, Panie, i oświeć nas Twą światłością; rozpędź ciemności umysłu i napełnij świat słodyczą swoją. Jezu, kwiecie Marii Dziewicy, miłości nasza pełna słodyczy, Tobie chwała, cześć Imieniowi Twemu, Tobie królestwo wiecznej szczęśliwości. Amen"[1]).

---

[1]) Do tego hymnu X. prof. Nowacki skomponował melodię w stylu gregoriańskim.

Tak przemawiają Święci. Czy pieśń ta wytrysnęła z serca św. Bernarda, czy wypłynęła spod pióra ksieni benedyktyńskiej XIV-go wieku, zrodziła się ona w cieniu klasztoru i jest wymownym wyrazem stosunku oblubieńczego duszy zakonnej, Sponsae Verbi, z Chrystusem.

L e k c j e n o k t u r n u wzięte są z Dziejów Apostolskich: Piotr i Jan leczą chromego w bramie świątyni siedzącego: „W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź". A gdy ich za to powołano przed sąd Sanhedrynu, i nakazano im, aby „koniecznie nie mówili ani uczyli w Imię Jezusowe", Piotr, napełnion Duchem Św. wygłosił płomienną przemowę, zakończoną słowami, które się kilkakrotnie powtarzają w dzisiejszym officium: „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni" (Dz. Ap. IV. 12).

W d r u g i m n o k t u r n i e czyta nam Kościół św. urywek z wyżej wymienionego kazania św. Bernarda o Pieśni nad Pieśniami; przytaczamy tu najpiękniejsze wyjątki:

„Duch Święty, nakazujący oblubienicy wołać: „Olejek wylany Imię Twoje", — słusznie do oliwy przyrównywa Imię Oblubieńca. Oliwa bowiem oświeca, odżywia i namaszcza. Wzmaga ogień, karmi ciało, łagodzi ból; jest światłem, pokarmem i lekarstwem. Zauważ teraz to samo w Imieniu Oblubieńca: głoszone — oświeca; rozmyślane — karmi; wzywane — łagodzi i namaszcza...

„Jakże goreje ta światłość i jakąż jasnością zalewa wpatrujących się w nią, kiedy z ust Piotra na kształt błyskawicy tryskając, umacnia nogi chromego i władzę mu przywraca w członkach, oświeca na duszy wielu niewidomych! Czyż te słowa Piotrowe: „W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, wstań a chodź!" nie są żarem wzniecającym płomienie?

„Nie tylko światłem, lecz i pokarmem jest Imię Jezus. Czy nie pokrzepia każdorazowe Jego wezwanie? Czy jest coś poza Nim, co by zdołało nas objąć równie słodkim namaszczeniem?... Jak czczy jest dla duszy wszelki pokarm nie przyprawiony tą oliwą, jak mdły, jeżeli nie zaprawiony tą solą! Nie smakują nic pisma, w których o Jezusie nie czytam, ani dowodzenia i roz-

prawy o ile nie dźwięczy w nich to najsłodsze Imię. Jezus jest mi miodem w ustach, śpiewem w uszach i weselem w sercu".

W lekcjach III nokturnu odzywa się św. Bernard, którego miodopłynna wymowa góruje w dzisiejszym officium brewiarzowym. Tym razem jest to homilia na święto Obrzezania. Łukasz Ewangelista mówi (II. 21), że imieniem Jezus było nazwane Boskie Dzieciątko przez anioła zanim się poczęło w łonie Matki-Dziewicy: „Rodzi się z niewiasty, — a kwiat jej dziewictwa przez to nie opada. Owinięte jest w pieluszki, lecz sami aniołowie je wysławiają. Ukrywa się w żłóbku, lecz jednocześnie gwiazda płonąca rozbłyska na niebie... Imię Jego, które jest ponad wszelkie imię, wyraża o Nim chwałę majestatu. Nie nadając Dziecięciu tego imienia „które nazwane jest od anioła" *(vocatum, non impositum)*, gdyż ono Chrystusowi przysługuje od wieków. Zbawienie jest treścią i istotą posłannictwa Jezusowego: Imię Jezus jest zatem Panu wrodzone, nie zaś przyjęte z zewnątrz *(innatum, non inditum)*, od jakiegokolwiek stworzenia, bądź ludzkiego, bądź anielskiego".

W antyfonach i responsoriach są najpiękniejsze ustępy z Psalmów i Proroków o Imieniu Bożym: „Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi!" (Ps. 8. 1). — „Rozweselę się i rozraduję się w Tobie: będę śpiewał Imieniowi Twemu, Najwyższy" (Ps. 9. 3). — „Wszyscy narodowie, któreśkolwiek stworzył, przyjdą a pokłonią się przed Tobą, Panie, i będą sławić Imię Twoje" (Ps. 85. 9) — „Powstań, Panie, ratuj nas: a odkup nas dla Imienia Twego" (Ps. 43, 26). — „Śpiewajcie Panu a błogosławcie Imieniowi Jego, opowiadajcie ode dnia do dnia zbawienie Jego" (Ps. 95, 2). — „Błogosławione Imię Twoje, Boże ojców naszych: gdy się rozgniewasz, wspomnij na miłosierdzie Twoje" (Hababuk III. 2). — „Poświęcił się, aby lud swój wyswobodził, a sobie wieczne imię zjednał" (I. Mach. VI. 44)[1].

●

Msza św. zaczyna się od introitu, który tworzy *leitmotiv* dnia: „Na Imię Jezus niech zegnie się wszelkie kolano

---

[1] Mowa tu o dzielnym Eleazarze, który zabił słonia królewskiego: ale Kościół w antyfonie do Benedictus stosuje te słowa do Chrystusa Pana.

w niebie, na ziemi i w podziemiach, i wszelki język niech wyznawa: Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca" (Filip. II. 10—11). Tłumacząc *infernorum* przez „w podziemiach", tak jak jest w duchu języka łacińskiego, roztacza się przed nami wspaniały obraz: Kościół triumfujący, wojujący i cierpiący oddaje hołd Królowi wieków nieśmiertelnemu, którego dziś obchodzimy imieniny. Jeżeli zaś pójdziemy za zwykłym polskim przekładem „piekielnych", to ujrzymy szatana zmuszonego ukorzyć się przed Synem Bożym i wołającego z wściekłością: „*Galilaee vicisti!*"

Śliczna jest k o l e k t a, choć brak jej starorzymskiego rytmu *(cursus)*, którym się odznaczają modlitwy dawnych sakramentarzy, np. św. Leona lub Grzegorza Wielkiego: „Boże, Tyś jednorodzonego Syna swego Zbawicielem rodzaju ludzkiego postanowił i „Jezusem" nazwać rozkazał: spraw miłosiernie, abyśmy cieszyli się w niebie oglądaniem Tego, którego święte Imię czcimy na ziemi". Czym więc zasłużymy na oglądanie Boga twarzą w twarz? — wyrażaniem go w tym życiu w czynach naszych, o co modliliśmy się w hymnie jutrzni: „*Nostri te mores exprimant*".

L e k c j a (Dz. Ap. IV. 8—13) zawiera mowę św. Piotra przed sądem, którą już słyszeliśmy w III. lekcji jutrzni. Scena ta odegrała się prawdopodobnie w tej samej sali Sanhedrynu, gdzie dwa miesiące przedtem ci sami sędziowie skazali na śmierć Syna Bożego. „Lecz co za różnica! — woła kardynał Schuster[1]). — Wtedy Jezus, z rękoma skrępowanymi na plecach, stał jako oskarżony przed najwyższym trybunałem ludu swego; dzisiaj, zmartwychwstały, zasiada po prawicy Ojca, jako sędzia żywych i umarłych. Sanhedryn uznał Go winnym śmierci; dzisiaj Bóg uwielbił Go głośnym cudem i postanowił, że jedynie w Jego Imię grzeszna ludzkość może otrzymać upragnione zbawienie".

„Wybaw nas Panie, Boże nasz — śpiewa g r a d u a ł słowami ps. 105 — a gromadź nas z narodów, abyśmy wyznawali Imieniowi Twemu świętemu i chlubili się w chwale Twojej".

---

[1]) „Liber Sacramentorum", t. VI. p. 151.

A werset z Izajasza ciągnie dalej: „Tyś, Panie, Ojcem naszym i Zbawicielem naszym; od wieków Imię Twoje" (Iz. 63. 16).

„Alleluja, Alleluja: Chwałę Pańską wysławiać będą usta moje, a wszelkie ciało niechaj błogosławi Imię święte Jego, Alleluja" (Ps. 144. 21).

Ewangelia o Obrzezaniu, ta sama co w Nowy Rok, jest najkrótszą z całego mszału, ale jakże pełną treści! Jezus poddał się dobrowolnie prawu, którego sam był twórcą, i przyjął na się znak zewnętrzny tego poddaństwa. Przelał pierwsze krople krwi, i w chwili tej krwawej ofiary, zapowiedzi ofiary kalwaryjskiej, otrzymał Imię „Zbawiciela", na które wszelkie kolano upada: w niebie święci i błogosławieni oraz wojska anielskie, na ziemi wszystkie pokolenia i narody, pod ziemią dusze umarłych z Imieniem tym na ustach, a nawet szatani, dla których ono jest postrachem i udręczeniem.

Offertorium przemawia słowy ps. 85: „Wyznawać Cię będę, Panie, Boże mój, ze wszystkiego serca mego, a będę wysławiał Imię Twoje na wieki; albowiemeś Ty, Panie, słodki i cichy, i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Cię wzywają, Alleluja". Imię Boże w Piśmie św. często oznacza samego Boga, Jego potęgę, Jego pomoc, Jego opiekę. Wysławiać Imię Boże znaczy to samo, co wielbić Boga. Tę samą myśl wyraża i sekreta; lecz odbiega ona od starochrześcijańskiego pojęcia, prosząc, aby „Bóg uświęcał ofiarę składaną Mu przez nas ku chwale Imienia Syna Jego, Pan naszego Jezusa Chrystusa".

Antyfona towarzysząca Komunii ludu, wyjęta z ps. 85 offertorium, wzywa wszystkie narody, aby przyszły i pokłoniły się przed Panem: „Niech sławią Imię Twoje, albowiem Tyś wielki i czyniący cuda: Ty sam jesteś Bóg — *Tu es Deus solus*".

Jak ewangelia była najkrótszą, tak postkomunia jest najdłuższą z całego mszału. Prosi ona, aby w „złotej księdze" żywota imiona nasze były zapisane pod świętym Imieniem Jezus, które jest rękojmią wiecznego zbawienia: *aeternae praedestinationis titulo*.

Deus solus! Niech to będzie hasłem naszego życia całego. On jeden jest Bogiem, On jeden wart, abyśmy Mu całym sercem służyli, On jeden godzien miłości naszej; On będzie nam

Jezusem, tj. Zbawicielem, nie tylko całej grzesznej ludzkości, ale każdej pojedyńczej duszy z osobna.

„In Domino gaudebo, et exsultabo in Deo Jesu meo".

LITURGICZNE UKSZTAŁTOWANIE ŻYCIA

Dr Pius Parsch

(Dokończenie)

To cośmy dotychczas powiedzieli jest przygotowaniem; są to ramy życia liturgicznego, ale nie samo życie. Można czas liturgiczny porównać z plastrem miodu. Liturgia umieściła nasze życie w zarówno dobrze odmierzonych ramach jak ramy plastra miodu. Chodzi o to, by do komórek plastra wlał się z zawartości naszego życia drogocenny miód. Jest nim praca wedle woli Bożej, jest nim żmud, cierpienie, cała droga życiowa wskazana nam przez Opatrzność. I o tym słówko jeszcze powiedzmy:

a) Nie budujmy tu na ziemi stałego mieszkania, ale tylko celkę, która każdej chwili może być zniszczona. Co to znaczy? — Połóżmy punkt ciężkości naszej nadziei, naszych pragnień, naszej tęsknoty nie tu na ziemi, lecz w niebie. Czas, to droga do wieczności. Przybierzmy trochę z uczuć starożytnego Kościoła w stosunku do świata. Pierwsi chrześcijanie czuli się obcymi na ziemi. Wtedy nawet śmierć straci oścień swój i grozę, a dobra doczesne stracą dla nas swój powab: „Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy" (Żyd. XIII. 14). A ponieważ czas nasz ściśle wymierzony, musimy wykorzystać, na ile nas stać, przecenne dobro życia, musimy czas okupywać, jak mówi Apostoł, to znaczy wyczerpywać wszystkie jego możliwości: wypełniać czystym miodem każdą celkę plastra.

b) Dalej ważna zasada: nie żyjmy w przeszłości ani w przyszłości, żyjmy w teraźniejszości. Ludzie czynią sobie tyle kłopotu żyjąc w przeszłości albo w przyszłości. A przecież często dzieje się zupełnie inaczej niż to cośmy przewidywali lub czegośmy się obawiali. Przeszłość już poza nami, rzućmy

ją w przepaść miłosierdzia Bożego. Nie możemy jej przekreślić ani unicestwić. Przyszłość jest niewiadoma, nie leży w naszej mocy. Powierzmy ją Bożej Opatrzności. Jedyna rzecz pewna, to teraźniejszość, to dziś, to teraz. Wypełń to teraz, opanuj je a wszystko wykonasz. Pan Jezus powiedział w kazaniu na Górze: „Dosyć ci ma dzień na swej nędzy" (Mat. 6, 34.). Trzeba przeżywać dzień każdy, jakby był jedyny. Nie troszczmy się o jutro: Bóg je opatrzy. To jest życie chrześcijańskie; całe ukryte w Opatrzności Bożej, otulone tą Opatrznością, gotowe każdej chwili opuścić tę ziemię, nie robi na niej zapasów, nie gromadzi gratów. Oto postawa życia, która wypływa z liturgii.

e) Zapytajmy się raz jeszcze na czym polega każdodzienny wysiłek. Czego Bóg ode mnie dziś żąda? Ciągle mówię przez porównanie: Ojciec niebieski posyła swoje dzieci na ziemską wędrówkę, gdzie muszą się wykazać Jego dziećmi, by móc do Niego powrócić. Ażeby dobrze wiedziały jak się mają w tej podróży zachować, kładzie im Ojciec najlepszy dwie rzeczy do torby: 1) Przepisy podróży. 2) Marszrutę. Przepisy są dla wszystkich jednakowe. Marszruta dla każdego osobna.

Co znaczy to porównanie? — Przepisy podróżne, to przykazania Boże i kościelne, obowiązujące wszystkich. Tu nie ma żadnej wątpliwości co do naszego postępowania. Sumienie mówi nam co mamy czynić albo zostawić na drodze. Pan Bóg wszystkie przepisy podróżne streścił w dwu wielkich przykazaniach: miłości Boga i bliźniego. Przepisy wszakże nie wystarczają, nie mówią każdemu człowiekowi zosobna gdzie ma pójść. Dlatego dobry nasz Ojciec kładzie każdemu z nas marszrutę do torby — tam jest wyznaczona droga, którą ma kroczyć, droga dla każdego właściwa. Jednego droga nie we wszystkim podobna do drogi drugiego.

Marszruta, to nasze powołanie, to nasza ścieżyna na drodze tego powołania, nasz stan, nasz los życiowy: czy kto bogaty, czy ubogi, piękny czy szpetny, poważany czy wzgardzony, środowisko w którym przebywa, wszystko to co otacza każdą duszę na jej drodze. I ona ma kroczyć tą ścieżyną świadomie i wesoło, opanowywać to swoje życie w każdym szczególiku, jako wolę Bożą, z weselem. I nie mamy tęsknić za innym gościńcem, za inną drożyną. To jest ta chytrość szatana, że on nam

czasem nasze własne życie czyni nieznośnym tak, że nim gardzimy a pragniemy iść drogą innych dusz, bo on tylko tego chce, byśmy nie szli naszą drożyną.

Bóg nie ma względu na osoby: przed Nim wszyscy ludzie są równi. Wszystko jedno czym jesteśmy, czy księciem, czy żebrakiem. Uboga służąca tyle warta przed Bogiem co ukoronowany król. Każdy musi kroczyć swoją ścieżyną.

Jeszcze jedno porównanie: życie, to jakby przedstawienie dramatyczne. Jeden gra króla, drugi żebraka. Sztuka skończona. Składa król swoją koronę, żebrak swoje łachmany. Każdy otrzymuje nagrodę nie wedle tego co przedstawiał, ale jak przedstawiał. Król może stać niżej od żebraka.

I tak uczyni z nami Pan Bóg. Spadnie zasłona życia, złożymy wszyscy nasze stroje i będziemy wszyscy równi przed Bogiem. Ten otrzyma wieniec chwały, który dobrze się wywiąże ze swojej roli.

To by były główne zasady liturgicznego ukształtowania życia.

ŚWIATŁO NA USŁUGACH LITURGII

M. Byłkowski

W pierwszych wiekach istnienia Kościoła użycie światła podczas sprawowania służby Bożej było naturalną koniecznością. Wierni bowiem gromadzili się na nabożeństwa w nocy lub bardzo wczesnym rankiem. W Rzymie zbierali się niekiedy dla uczestniczenia w świętych tajemnicach w katakumbach. Dla rozproszenia więc ciemności zapalano pochodnie, świece lub lampki oliwne. Nie można jednak przyjąć, iż używanie światła podczas sprawowania służby Bożej wypływało tylko z konieczności. Użycie światła ma również symboliczne znaczenie. Pisze już o tym św. Hieronim w swej rozprawie przeciwko Wigilancjuszowi: „We wszystkich kościołach na Wschodzie zapala się światła, nawet, gdy już słońce świeci, gdy ma być śpiewana Ewangelia. I nie chodzi tam bynajmniej o rozproszenie ciemności, lecz o wyrażenie wielkiej radości".

Używanie światła jako symbolu będzie tym więcej zrozumiałe, gdy zważymy, że już w Starym Testamencie i w kultach pogańskich używano światła dla wyrażenia pewnych myśli i uczuć. Kościół nie odrzucił tych praktyk, tym bardziej, ponieważ one tkwiły korzeniami w naturze ludzkiej i miały w niej swe prawne stanowisko, skoro służyły dla uczczenia Boga. Kościół przejął te praktyki z wielkim szacunkiem i je uświęcił. I tu sprawdza się zasada, że łaska nawiązuje do natury i ją w siebie wchłania. Nic dziwnego więc, że zaczęto bardzo wcześnie i powszechnie używać światła w liturgii właśnie dla jego symbolicznego znaczenia. Kościół w V w. ustanawia nawet osobny urząd — akolity — specjalnie dla obsługi światła w kościele. Jeszcze dziś biskup przy święceniach na akolitów podaje kandydatom lichtarz ze świecą i tak mówi do nich: „Weźmijcie lichtarz z świecą i wiedzcie, że przeznaczeni jesteście do zapalania światła w kościele, w imię Pańskie". Przedtem zaś poucza ich i napomina słowami: „Starajcie się więc urząd przyjęty godnie sprawować. Albowiem nie możecie się podobać Bogu, jeżeli w ręku do służby Bożej poniesiecie światło, a uczynkami waszymi będziecie służyć ciemności i dacie innym przez to przykład niewiary". Powołuje się następnie biskup na Pismo św.: „Niechaj światło wasze świeci ludziom, by widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mt. 5, 16). I jak powiada Apostoł św. Paweł: „Pośród rodu złego i przewrotnego świećcie jako gwiazdy na świecie, trzymając się mocno słowa żywota" (Fil. 2, 15n). „Niech więc biodra wasze będą przepasane i gorejące pochodnie w rękach waszych (Łk. 12, 31), byście byli synami światłości" (Ef. 6, 8; Łk. 11, 36). „Odrzućcież uczynki ciemności, a obleczcie się w zbroję światłości" (Rzym. 13, 12). „Boście byli kiedyś ciemnością, a teraz jesteście światłem w Panu. Chodźcież tedy jako synowie światłości" (Ef. 5, 8). A jakie to światło, które tak zaleca Apostoł, to sam objaśnia dodając: „Bo moc światłości polega na wszelkiej dobroci i sprawiedliwości i prawdzie" (Ef. 5, 9). Bądźcież więc gorliwymi w wszelkiej sprawiedliwości i dobroci i prawdzie, mówi biskup, byście oświecali i siebie i innych i Kościół. Potem modląc się nad akolitami, prosi Boga, by pobłogosławił akolitów, aby „niosąc w ręku światło widzialne, świecili również

światłem duchowym dobrych obyczajów". Wreszcie modli się: „Zapal, Panie, umysły ich i serca miłością łaski Twojej, aby oświeceni blaskiem oblicza Twego wiernie w Kościele świętym się sprawowali". (Patrz ks. T. Zakrzewski: „Święcenia niższe i wyższe" — Księgarnia Św. Wojciecha).

Z tego ceremoniału widzimy, jak głęboką treść wkłada Kościół w użycie światła podczas służby Bożej. A chociaż dziś pozwala się zapalać świece w kościele zakrystianowi lub ministrantom, to nie powinniśmy zapominać o tym, iż w myśl i życzenia Kościoła obsługa świec należy do akolitów, których w tym celu wyświęcono. Nam głębokie znaczenie światła podczas służby Bożej jest prawie nieznane. O ileż z większym nabożeństwem i z innym uczuciem uczestniczylibyśmy w świętych tajemnicach, gdybyśmy wiedzieli i rozumieli, dlaczego zapala się świece i co ich światło oznacza. Jesteśmy ludźmi i jako tacy potrzebujemy zewnętrznych, zmysłowych znaków dla podtrzymania naszego życia wewnętrznego, duchowego.

Jeszcze bardziej uwydatnia nam Kościół znaczenie światła, jego symboliczne znaczenie w święto Matki Boskiej Gromnicznej przez poświęcanie świec i procesji z gromnicami.

Dzień ten w głębszym swym znaczeniu nie jest tyle świętem Matki Boskiej, jak raczej Chrystusa, króla światła. Nie patrzymy tyle na Marię, pokorną służebnicę, która spełnia prawo „oczyszczenia", jak raczej na Zbawiciela świata, który po raz pierwszy ukazuje się w murach świętego miasta, który jako król wkracza do świątyni, do miasta Syjon, do swego miasta. Tu spotyka się z nim starzec Symeon i wita go pozdrowieniem: „Ty światłości na oświecenie pogan!" Słowa te mogły dać powód do poświęcenia świec i do procesji z gromnicami. Ale istnieje także możliwość, że procesja z świecami w Rzymie miała zastąpić jakąś pogańską uroczystość. Beda św. przynajmniej twierdzi, iż Kościół chciał wyprzeć pogańskie ofiary oczyszczalne — lustrum — oraz procesje pokutne, które w Rzymie odbywały się w miesiącu lutym.

Przy poświęcaniu świec prosi kapłan Boga, by „raczył pobłogosławić i poświęcić te gromnice dla pożytku ludzi, dla zdrowia ciała i duszy". Świece te mają być symbolem Zbawiciela. Następnie modli się kapłan: „Błagamy pokornie Twej łaskawo-

ści, abyś te świece, które my, słudzy Twoi, na chwałę imienia Twego płonące pragniemy nosić, raczył pobłogosławić i poświęcić, iżbyśmy, godnie ofiarując je Tobie, Panie i Boże nasz, rozpaleni świętym ogniem słodkiej miłości Twojej, zasłużyli stanąć w świętym przybytku Twej chwały". „Ześlij błogosławieństwo swoje, prosi dalej kapłan, na te świece i uświęć je światłem swojej łaski, oraz spraw dobrocią swoją, aby, jak te świece płonące światłem widzialnym rozpraszają ciemności nocy, tak serca nasze rozpalone ogniem niewidzialnym, tj. światłem Ducha Św. były wolne od zaślepienia grzechowego, by jasny wzrok duszy naszej mógł oglądać rzeczy Tobie miłe, a nam pożyteczne do zbawienia, tak, iżbyśmy pokonawszy niebezpieczne ciemności tego świata, zasłużyli na osiągnięcie światłości, która nigdy się nie zaćmi".

Procesja z gromnicami przedstawiać ma nam naszą pielgrzymkę ziemską. Jak bowiem wierni z kapłanem z płonącymi świecami w ręku idą przez Kościół, tak powinniśmy i my z Chrystusem w sercu kroczyć przez nasze życie do niebieskiej Ojczyzny. Nie będzie więc już nas więcej dziwiło to, iż Kościół zaraz przy chrzcie św. podaje nowonarodzonemu płonącą świecę z słowami: „Weź tą płonącą świecę i zachowaj chrzest nieskażonym. Przestrzegaj pilnie przykazań Bożych, abyś gdy Pan przyjdzie na gody, mógł z wszystkimi świętymi wyjść naprzeciw do niebieskiej Ojczyzny, abyś mógł na wieki żyć".

Nadchodzi śmierć. I tu ma się dać umierającemu do ręki płonącą świecę, na znak, że on przez całe życie swoje zachował wiarę i że z Chrystusem w sercu przechodzi do wieczności. Świece, które płoną na ołtarzu podczas Mszy św. lub przy udzielaniu sakramentów św. mają znowu wiernym przypominać Chrystusa, Jego ewangelię i łaski. Mają wiernych pobudzać do żywszej wiary. Poświęcenie świec sprawia, iż one stają się sakramentaliami i pośredniczą dzięki modlitwom Kościoła w osiągnięciu łask.

LITURGIA W DZIECIĘCYM WIEKU

Ciekawe rozważania i doświadczenia na ten temat przedstawia ks. prob. Schreiber z Kolonii w miesięczniku „Der Seelsorger" XIII (1936—37) nr 9.

Czy liturgia dla dziecka w ogóle jest przystępna? — pyta. Wszak liturgia jest przede wszystkim służbą bożą dorosłych, zakładającą pewną dojrzałość duchową. A jak ciężko przychodzi wychowanie dorosłych do czynnego udziału w liturgii! Jakże więc dziecko może w niej uczestniczyć rozumnie? Dlatego byłoby na pewno błędem, posyłać małolatki na sumę lub nieszpory. Bo zniechęcilibyśmy dzieci do liturgii, gdyż w takiej jej postaci udziału jeszcze brać nie mogą. Dziecku potrzeba czynności, aby się nie nudziło.

Można by więc wpaść na pomysł stworzenia jakiejś liturgii dziecięcej, niby nabożeństwo dziecinne. Tu jednak wyłania się znów to wielkie, jak doświadczenie wykazuje, niebezpieczeństwo, że dziecko się do niego przyzwyczai a nie znajdzie później już upodobania w nabożeństwach parafii. Kościół zresztą, ta wielka matka nauczycielka, nie zna żadnego nabożeństwa specjalnie dla dzieci przeznaczonego w tym zrozumieniu, jak to się dziś nieraz pojmuje. Dla wszystkich wieków życia jest tylko j e d n o nabożeństwo, jego liturgia oficjalna! Wydaje się autorowi, że ulubione dziś często zmodernizowanie liturgii — „liturgische Feiergestaltung" — lud a szczególnie młodzież raczej paczy niż kształci. Rodzi się bardzo łatwo pewne bawienie się w liturgię, jakaś sensacja, nie pozwalająca już smakować w klasycznej formie naszej liturgii urzędowej. Młodzież, przechodząca tylko tę szkołę wychowania liturgicznego, nie zasmakuje chyba już później np. w sumie, gdzie przecież dopiero, jak nigdzie indziej, rozwinąć się może w całej okazałości i wzniosłości „tremendum sacrificium" (Trid.)

Dlatego też nie może się zdecydować na wprowadzenie w swej parafii dziecinnego nabożeństwa czy to w niedzielę czy w dni powszednie, gdy przypada msza szkolna. Jak bowiem w przyrodzie, to, co młode, podciąga się powoli pod świat dorosłych, tak i dzieci szkolne przez uczestnictwo w nabożeństwie parafialnym winny się zwolna wżyć w czynną postawę. Będzie to rzeczą możliwą oczywiście tylko tam, gdzie parafia jest zaktywizowana, inaczej przecież dzieci niczego od dorosłych się nie nauczą.

Aby zaś ten współudział dzieci nie stał się czysto mechaniczny, lecz „w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 24), należy stale, już od pierwszej lekcji religii począwszy, stosownie do wieku, wprowadzać dzieci w ducha liturgii, a więc w rok kościelny, sakramenty, modlitwę lit. obrzędy, chorał itd. Radość patrzeć, jak przez stopniowe, lecz systematyczne przygotowanie dzieci kochają coraz bardziej lit. nabożeństwa, jak uczą się przede wszystkim doceniać sumę i nieszpory. Wszak tu dopiero ruchliwość dziecięca może się w pełni wyładować, inaczej zgoła niż w mszy cichej lub nabożeństwach popołudniowych.

Trudno uwierzyć, lecz jest prawdą, że już nasi malcy na dzień pierwszej komunii, zapytani, czego sobie życzą, sumy czy cichej mszy, zawsze znowu gwałtem domagają się sumy. A potem dziwią się zawsze starsi, a zwłaszcza obcy, gdy zobaczą, jak dziatwa tego wieku potrafi żywo współofiarować i jak ochoczo brać udział w wspólnych śpiewach parafii! A to wszystko jest tylko sprawą przygotowania. Trzeba przyznać, że język łaciński nasuwa tu pewne trudności. Lecz gdy zachęcimy dzieci do śpiewania tekstu łacińskiego przy pomocy odpowiedniego tłumaczenia; poza tym, gdy udzieli się im w lekcji religii elementarnych zasad łaciny — a jaką to sprawia dzieciom rozkosz! — pokochają śpiew łaciński. Nad to: w dni codzienne, w czasie mszy szkolnej, — jeśli nie chodzi o mszę chórową, wspólną — należy dzieciom podsuwać w sposób praktyczny myśl pojedyńczych części mszy, czy to przez modlitwy czy przy pomocy śpiewnika.

Niemniej winno się je zaznajamiać z duchem każdorazowej pory roku kościelnego, by mogły się wżyć w rytm roku kościelnego. Dlatego bierze się możliwie formularz dnia. Tym sposobem zapozna się dziatwa powoli ze mszą św. a rychło też uzdolni się do samodzielnego i nabożnego uczestnictwa w sumie, tym bardziej, gdy conajmniej w niedzielę pożywać będzie z przemienionych darów ofiarnych. Dodać jeszcze udział w śpiewie psalmów nieszpornych i komplety a zobaczymy, jak niezwykle wzbogaci się życie religijne dzieci.

Jeśli zaś dziecko ma zrozumieć potężne myśli liturgii o Bogu, Trójcy, Chrystusie, odkupieniu, łasce, Kościele, wypadnie mu je w nauce religii udostępnić w całej ich wielkości. Dziecko, które zna tylko Boga dobrotliwego, czcigodnego starca w mniej lub więcej ludzkiej postaci, nie zaś tego nieogarniętego. niepojętego, wszech-

mocnego i wszechdobrego, jakim go nam pokazuje liturgia, które Chrystusa zna tylko jako „Jezuska" lub „Dziecinę bożą", nie widzi zaś Go równocześnie jako Pana wywyższonego, jako Kyriosa siedzącego po prawicy Ojca i panującego w Eucharystii, nigdy chyba nie zrozumie ani też pokocha mocnego języka liturgii i wielkich jej myśli dogmatycznych. Winno się przeto i wobec dzieci korzystać z wyrażeń Pisma św.: Pan, Bóg, nasz Pan i Zbawiciel, Odkupiciel, Chrystus itd. Nie zaniedbując wcale koniecznych względów na umysłowość dziecięcą, zapobiegnie się pomniejszaniu Bóstwa.

Jakże zaś przekazywać dziecku wzniosłe te myśli, skoro mu przecież nic nie jest tak obce, jak myślenie oderwane? Przychodzi nam tu z pomocą mowa s y m b o l u, którą właśnie dziecko tak dobrze rozumie. Czyż wogóle umiemy inaczej, niż przez symbol wyrazić to, co nadzmysłowe, nadprzyrodzone, co boskie? Dlatego też Zbawiciel, głosząc dobrą nowinę, korzystał tak obficie z przypowieści, pokrewnych symbolowi. Jak umiał uprzystępnić nam w ten sposób najgłębsze tajemnice! Także liturgia jest ostatecznie niczym innym, jak tylko symbolem, wyrażającym w słowach i czynnościach rzeczy boskie. Sakramenty wraz z ofiarą św., są w rzeczy samej tylko znakami zewnętrznymi, które niewidzialną łaskę wyrażają i sprawiają. Oby nasz lud katolicki lepiej zrozumiał ich symbolikę!

A teraz patrzeć, jak dzieciom, zwłaszcza małolatkom, język symbolu jest bliski! Jak umieją myśli swoje tak plastycznie wyrażać czynnościami symbolicznymi, jak bogata w obrazy jest ich mowa, w którą ujmują swoje myśli! Charakterystyczne cechy jakiejś rzeczy wyrażają, jeśli zegar nazywają tyk-tak, psa: wau wau, jeśli kilku kreskami przedstawiają człowieka, dom itd. To wszystko jest symbolem. Podziwu było godne, do jakiej pewności doprowadził pewien nauczyciel dzieci w śpiewie i to wyłącznie znakami ręki, w ten sposób, że dzieci chwytały interwały samorzutnie, ponieważ je rozumiały tylko symbolicznie, kwartę np. jako coś ciężkiego, kwintę znów jako coś jasnego, lekkiego. Dziecko doskonale umie tłumaczyć symbolikę barw. Ks. Schreiber przypomina sobie z przyjemnością lekcję religii z dziećmi trzeciego rocznika, w czasie której wyjaśnił dzieciom na tablicy budowę mszy św. w jej 5 częściach i zapytał w jakich kolorach można by wyrazić poszczególne części. Oto ich trafne odpowiedzi: Msza wstępna w kolorze fioletowym na oznaczenie przygotowania i pokuty; offertorium na zielono, gdyż

z darów ofiarnych podobnie jak z zieleniącego się zasiewu powstaje ziarno, tak tu Ciało i Krew Chrystusa; przemienienie na czerwono, gdyż tu odnawia się krwawa ofiara krzyża; komunia otrzymuje kolor złoty — na oznaczenie uczty królewskiej; dziękczynienie wreszcie kolorem białym, gdyż odchodzimy oczyszczeni, uświęceni i zbawieni z świątyni Boga.

Oto, jak głęboko chwyta dziecko tajemnice naszej wiary; oto, jak przez odpowiednie przygotowanie rozwieramy naoścież drzwi do jej kultu. Gdy zabraknie tego przygotowania, wtedy będzie też wszelki udział w liturgii niemożliwy, co najmniej będzie czysto zewnętrzny, mechaniczny, nigdy „w duchu i prawdzie", nigdy „rationabile obsequium".

Przygotowanie to już można rozpocząć wcześnie. Wykazała to próba z dziećmi drugiego rocznika szkolnego, którym objaśniono przy pomocy obrazków nieskończoność bytu boskiego, jak wieczność, wszechobecność, niepojętość, lub też Trójcę Św., stosunek Boga do człowieka, wybawienie przez Boga-człowieka, oraz Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa. Z podziwem stwierdzono, jak tym sposobem malcy głęboko wniknęli w te wielkie tajemnice, tak że pod względem uświadomienia religijnego zawstydzili niejednego „dorosłego".

Obyśmy znów nauczyli się oceniać rolę symbolu w katechezie! Czyż bowiem pierwsze wieki chrześcijaństwa oraz średniowiecze nie korzystały więcej z symbolu dla nauczania wiernych? Wszyscy podziwiali ową bogatą symbolikę malowideł w katakumbach rzymskich oraz bazylikach, w rzeźbach kamiennych, drzeworytach i na witrażach średniowiecznych katedr i kościołów; niestety, tak często nie umiemy już jej zrozumieć! Wczujmy się w głębie tam zawartych myśli! Jak ubogą wydaje się przy tym sztuka kościelna naszych czasów! Życzyć by należało jeszcze, by naszym nauczycielom religii stało pod tym względem więcej materiału do dyspozycji! Bo dotychczas nam go niestety brak. (Dokończenie nastąpi).

OBRAZKI Z ŻYCIA

NAJPIĘKNIEJSZA W ŻYCIU MOIM PASTERKA

Było to w grudniu roku 1917. Służyłem wtenczas w armii niemieckiej na froncie francuskim. Na początku wojny światowej, chcąc w jakiś sposób omylić czujność władz wojskowych, wstąpiłem do Czerwonego Krzyża. Spodziewałem się, że w ten sposób uniknę

czynnej służby wojskowej i nie będę potrzebował bić się za obcą sprawę. Wolałem goić rany niż je zadawać. Niestety Niemcy poznali się na takim patriotyźmie i bardzo prędko wcielili mnie do pułku artylerii, a po krótkim ćwiczeniu w garnizonie, wysłali na front zachodni.

Rzecz jasna, że jako Polak nie mogłem się czuć dobrze w mundurze żołnierza niemieckiego. Było mi zwłaszcza przykro w dni świąteczne być z dala od rodziny, od krewnych, znajomych, od kraju ojczystego, od swego proboszcza i swego kościoła parafialnego. Największe święta spędzało się nieraz bez nabożeństwa, bez modlitwy i pociech religijnych.

W takim ponurym nastroju oczekiwałem świąt Bożego Narodzenia w roku 1917. Akurat w samą wigilię wysłano mnie na pozycję naszej baterii, która mieściła się tuż pod wioską szampańską Bourgogne, niedaleko cmentarza. Wioska była doszczętnie zburzona, nawet cmentarz przeorano pociskami. Niedaleko wznosiło się wzgórze Brimont, a lunetą można było wyraźnie spostrzec wieżę katedry w Reims. Nie przypominam sobie, czy działa naszej baterii obrały sobie katedrę jako cel, ale za każdym razem, gdy później czytałem o barbarzyńskim zniszczeniu tej katedry, mimo woli przychodziło mi na myśl pytanie: Czyś i ty nie był sprawcą tego? Toteż z wielką ulgą przeczytałem w ostatnim czasie w gazetach, że katedra, to arcydzieło sztuki gotyckiej, po odbudowie i konsekracji znów służy celom chwały Bożej.

Wieczór wigilijny minął spokojnie. Poczta przywiozła mi z kraju kilka listów, które sprawiły mi wielką radość, ale z drugiej strony rozbudziły w sercu tęsknotę do lepszych czasów. Rozdano nam też oprócz prowiantu kilka paczek z czekoladą, piernikami i papierosami, ale to wszystko nie miało dla mnie żadnego uroku. Jedno tylko pragnienie ogarnęło serce moje. O, gdybym tak dziś mógł być na pasterce w naszym wiejskim kościółku parafialnym. Ale było to marzenie nieziszczalne.

Wczesnym rankiem przebudziłem się; niepostrzeżenie udało mi się ujść przed bacznym okiem posterunku i wykraść się do pobliskiej wioski. Szedłem zamyślony przez pola, pokryte lekką warstwą śniegu, który zaczął prószyć tej nocy i budził nastroje gwiazdkowe. Zbliżam się do ruin opuszczonej osady ludzkiej, ale nigdzie nie widać śladów życia, na froncie panuje bezwzględny spokój. Widocznie po drugiej stronie odczuwają też potrzebę odpoczynku świątecznego.

Nagle z dala słychać jakieś odgłosy. Wsłuchując się z coraz większą ciekawością. Już teraz mogłem wyraźnie zauważyć, że jest to śpiew kościelny — żołnierze śpiewają kolędę. Czyżby marzenia moje miały się spełnić? Idąc za głosem pieśni, dotarłem wkrótce do starej, zapadłej stodoły; przy wejściu przedstawił mi się widok niezwykły. Tu — w tej zapadłej stodole odprawiała się pasterka. Wszystko tu żywo przypominało stajenkę betlejemską: stodoła na

wpół rozwalona, w dachu liczne ślady pocisków, przez szpary prószy śnieg. Chrystus, który w Betlejem spoczywał w żłobie, tu spoczywa na ołtarzu, zbitym z prostych desek. Żołnierze żywo przypominali pastuszków, a w kącie patrol kawalerii umieścił dwa konie, odgrywające rolę wołu i osła, o których co prawda ewangelia nie wspomina, ale stały się one, zwłaszcza od czasów św. Franciszka, niezbędnymi towarzyszami Dzieciątka Jezus, spoczywającego w żłóbku.

Trudno opisać wzruszenie, jakie opanowało mnie na widok tego obrazu. Przyłączyłem się do modlących się żołnierzy i dziękowałem Bogu, że pozwolił mi dożyć takiej chwili. A gdy kapłan w prefacji zaśpiewał „Gratias agamus Domino, Deo nostro", wtenczas serce me wezbrało wdzięcznością dla Ojca niebieskiego, że zesłał Syna swego na ten ziemski padół płaczu. Uczestniczyłem w ofierze Mszy świętej w największym skupieniu i posiliłem duszę swoją w chwili komunii św. Ciałem Chrystusowym. A gdy na koniec Mszy św. celebrans zaśpiewał „Ite missa est", uczułem w duszy swej nadzwyczajną siłę do dalszego znoszenia przykrości wojny.

Wróciłem szybko do baterii, gdzie już zauważono moją nieobecność, ale nikt nie śmiał jakoś pytać, gdzie spędziłem poranek.

Od tego czasu minęło już lat dwadzieścia. Przypuszczam, że wioska Bourgogne dawno została odbudowana i owej stodoły, która służyła jako stajenka betlejemska, już tam nie ma. Ja jednak chętnie wracam we wspomnieniach do tej pasterki, w której uczestniczyłem w owe święto Bożego Narodzenia. Była to rzeczywiście najpiękniejsza w życiu moim pasterka.

Stary Wojak.

TEKSTY LITURGICZNE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA[1])

tłum. R. Binnek

Wczoraj obchodziliśmy odwiecznego Króla naszego święto ziemskich narodzin, a dziś święcimy uroczyście zwycięską mękę rycerza. Wczoraj bowiem Król nasz w cielesnej postaci opuścił pałac dziewiczego łona i raczył miłośnie nawiedzić świat, a dziś żołnierz Chrystusa, opuściwszy lepiankę ciała swego, jako zwycięzca wkroczył do nieba. Pierwszy zachowując majestat Boga, ubrany w służebne ciało, stanął do walki na arenie świata; drugi zaś, gdy złożył zniszczalne szaty cielesne, wszedł na wieczne królowanie do niebieskiego zamku. Ów zeszedł pod osłoną ciała; ten znów wstąpił wzwyż krwią uwieńczony. Ten

---

[1]) Z kazania św. biskupa Fulgencjusza († 533) — lekcje z nokturnu na dzień 26 grudnia.

wstąpił do nieba ukamieniowany przez Żydów, ponieważ tamten zeszedł witany radośnie przez aniołów. Chwała na wysokości Bogu, wczoraj weseli święci śpiewali anieli, a dziś Szczepana z radością przyjęli do swego grona. Wczoraj Pan z Dziewicy wyszedł łona, a dziś rycerz opuścił cielesną powłokę. Wczoraj Chrystus dla nas został uwinięty w pieluszki; dziś zaś Szczepan został ozdobiony nieśmiertelności stułą. Wczoraj Dzieciątko Boże maleńki gościł żłób, a dziś bezmiar nieba przygarnął zwycięskiego Szczepana. Pan sam zeszedł z nieba, aby podnieść wielu; uniżył się nasz Król, aby swych wywyższyć rycerzy.

Niezbędnym wydaje się nam jednak, Bracia, poznać broń, jaką uzbrojony Szczepan potrafił zwyciężyć nienawiść Żydów, że stał się godnym tak szczęśliwie triumfować. Walcząc miłością, którą zwyciężał wszędzie i zawsze, Szczepan zdobył koronę chwały swojej. Miłością bowiem Boga wsparty nie poddał się miotającym nań Żydom; i płonąc bliźniego miłością wstawiał się za kamieniujących. Miłością także wiedziony napominał błądzących, aby się nawrócili i tać miłość to sprawiła, że modlił się za kamieniujących, aby nie zostali karani. Cnotą umocniony miłości zwyciężył okrutnie srożącego się Szawła i zasłużył jako towarzysza w niebie mieć tego, który go prześladował na ziemi.

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

ZACHĘTY DO SŁUŻBY BOŻEJ[1])

Ze względu na fundamentalne znaczenie czci bożej, należy jak najczęściej przytaczać odpowiednie zachęty do niej. Najlepiej co tydzień, krótko, a za każdym razem inne. Można je w wielkiej mierze czerpać z liturgii samej (z perykop, formularza mszalnego, charakterystycznego motywu dnia, z pieśni mszalnych). Raz po raz wypłynie pobudka z katechezy, lub skądinąd. Niekiedy umyślnie doda się ją przy końcu godziny. Na wszelki wypadek wskazanym jest mieć pewien zasób pobudek stale w pogotowiu. Nauczyciel winien posiadać skarb z którego ma podawać „nowe i stare rzeczy", dobrze „przyswojony" w pamięci i sercu.

Zachowanie się w kościele

„Dom Boży". — Na takim miejscu poświęconym Bóg jest jakoby widoczniejszy i bliższy. — „Zostań z nami!" (Łk. 24, 29).

---

[1]) Dr Wacław Kubiczek, Katechetyka; Ołomuniec 1937, str. 200-202 tłum. J. S.

Mieszka wśród nas w Sakramencie Ołtarza. — „Pan jest na tym miejscu, a jam nie wiedział" (Rodz. 28, 16). — „Miejsce, na którym stoisz, ziemia święta jest" (Wyjść. 3, 5). — „Nauczyciel przyszedł i woła cię" (Jan 11, 28). — Wieczna lampka: na czyją świeci chwałę? „Wierzę, Panie! i upadłszy, oddał mu pokłon" (Jan 9, 38). — Zaszczytna służba młodego rycerza na dworze książęcym. — „Pan mój i Bóg mój!" (Jan 20, 28). Pójdźcie, pokłońmy się jemu! — „Żywa" świeca przed ołtarzem. — „Ale Pan w kościele swym świętym: niech milczy przed obliczem jego wszystka ziemia" (Hab. 2, 20). — „Świątyni mojej bójcie się, Ja Pan!" (Kapł. 19, 30).

Dzień święty w ogóle

„Pamiętaj!" — nie zapomnij, dobrze sobie zapamiętaj! Dlaczego? — „Każdego strzegącego sabatu (dnia świętego), aby go nie znieważył, przywiodę na górę świętą moją" (Iz. 56, 6—7). — „Poddźwignij się duszo, z prochu, wznieś się ku rajskim krainom!" — „Złota" a „czarna niedziela": w którą chciałbyś umrzeć? — Pierwsi chrześcijanie w katakumbach a my. — Jak bardzo gorliwymi byli nasi przodkowie! — W tygodniu jest 168 godzin, a Bóg dla siebie żąda tylko jednej: a ty byś jej odmówił? — „Co ci tam dadzą?" zapyta ktoś z przekąsem; „co byście mu odpowiedzieli?" — Kto służy Bogu, dobrego ma gospodarza. — „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem Bożym" (Łk. 4, 4). — „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go" (Łk. 14, 28).

Czym zastąpić służbę bożą w razie niemożności? (Robinson, Łazarz żebrak, chory). — Czy do służby bożej zobowiązani są i wycieczkowicze? Będący w odwiedzinach? — Bez służby bożej mógłby się obejść tylko ten, kto nie ma za co dziękować, przepraszać lub o co błagać: a ty masz? — Niedziela jest złotym dniem wdzięczności za dobroć bożą wyświadczaną przez cały tydzień „A dziewięciu gdzie jest?" (Łk. 17, 17). — „Podziękujmy Chrystusowi Panu za wszystkie Jego święte rany!" — „Opuścił" a „zaniedbał": jaka jest tu różnica? — „Nie znam Pana" (Wyjść. 5, 2) — Bóg mi wypłaca co sobotę, ale dłużny nie pozostaje nikomu. — Gdzie nie ma drogi do kościoła, tam są ścieżki do grzechu. — „Zasadzeni w domu Pańskim rozmnożą się w kwitnącej starości (Ps. 91, 14—15).

Służba boża a msza św. szczególnie

Owoce mszy św. — skarb ukryty w roli (Mt. 13, 44). Idźcie kopać! — „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych" (Iz. 12, 13). — „Wstańcie, a wstąpmy na Syjon do Pana, Boga naszego" (Jer. 31, 6). — Drabina do nieba

(ze snu patriarchy Jakuba). — „Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tym miejscu modlił" (2 Kron. 7, 15). — „Pobłogosław nam, drogi Chryste, ze swego przybytku!" — „Już dosyć się napracowałem dla twego zbawienia, człowiecze". A czy teraz już nie pracuję? — Serce ołtarzem: „a ogień na ołtarzu zawżdy będzie gorzał" (Kapł. 6, 12).

Chrystus, Baranek boży, składa się w ofierze: a ty co ofiarujesz? — „Pan mnie woła do stołu swego, do studni żywota". Pospieszę tam. — „Oto stoję u drzwi i kołaczę" (Obj. 3, 20). Otworzysz? — „Zmiłujcie się nade mną!" (Job. 19, 21) prosi dusza w czyśćcu; co więc uczynimy? — „Kiedy składa się ofiarę mszalną, wówczas spieszą aniołowie otworzyć więzienie czyśćcowe" (św. Jan Złotousty). Pójdę i pomogę. — „Zapłać, coś winien!" Co na ziemi można zapłacić groszem, to w czyśćcu trzeba będzie złotem. — „Szukajcie Pana, póki znalezion być może" (Iz. 55, 6) — „Chodźcie, póki światłość macie" (Jan 12, 35) — Ostatnie nawiedzenie kościoła w trumnie po śmierci.

Tłum. J. S.

KRONIKA LITURGICZNA

SEMINARIUM DLA KOŚCIELNYCH. Z inicjatywy Generalnego Wikariatu archidiecezji wrocławskiej zostało powołane (w opactwie oo. benedyktynów w Grüssau) specjalne „seminarium" dla kościelnych, „Küsterseminar". Kandydaci na kościelnych przechodzą ośmiotygodniowy kurs, na którym gruntownie zapoznają się ze swymi obowiązkami oraz z liturgią. (Wer.)

LITURGIA W WYCHOWANIU. Referat Wychowawczy przy Kat. Stow. Kobiet w Wilnie rozpoczął wydawnictwo dmumiesięcznika pod tytułem „Ku Szczytom", poświęconego zagadnieniom pełnego wychowania katolickiego. W programie liturgia zajmie, zdaje się, poczesne miejsce. Już motto czasopisma głosi obiecująco: „Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba" (Objaw. 21, 2). A całe wychowanie, bądź indywidualne, bądź społeczne, w rodzinie, w szkole, czy w organizacjach ma się ześrodkować dookoła życia Kościoła. Toteż pierwszy numer czasopisma, wydany na grudzień 1937 — styczeń 1938, zawiera aż 3 artykuły treści liturgicznej. Pierwszy, „Ramy życia liturgicznego", opracowany na podstawie Parscha, omawia cechy życia liturgicznego: teocentryzm, życie łaski uświęcającej, społeczne życie religijne, życie eucharystyczne i okresy roku liturgicznego. Drugi przedstawia na 18 stronach tok ofiary św. i sposób czynnego w niej uczestniczenia. Trzeci wreszcie, „Jutrzenka zbawienia", wprowadza w ducha okresu Bożego Narodzenia. Adres wydawnictwa: zob. notatkę następną.

BROSZURKI LITURGICZNE. Dusze szukające głębszego życia wewnętrznego, znalazły w liturgii bogate źródło środków do pogłębienia swojej pobożności.

Ośrodkiem życia liturgicznego jest ofiara Mszy św., która ma być także centrum naszego życia. Celem ułatwienia ludziom łączenia się z ofiarą Mszy św. został wydany szereg mszalików dla wiernych, zaopatrzonych w wyjaśnie-

nia liturgiczne. W dotychczasowych jednak komentarzach tekstów liturgicznych przede wszystkim zwrócona jest uwaga na analizę historyczno-liturgiczną.

Referat Wychowawczy przy Kat. Stow. Kobiet w Wilnie przystępuje do wydawania pod redakcją Ks. Prof. Dr Józefa Wojtukiewicza broszurek, w których oprócz formularza na każdą niedzielę i święto będzie podawany komentarzyk ascetyczny o charakterze rozmyślania liturgicznego. Komentarzyk będzie zawierać: 1) wyjaśnienie głównej myśli formularza, 2) o co Kościół się modli, 3) w jaki sposób korzystać z łaski.

W rodzinie matka lub ojciec może odczytać i wyjaśnić komentarzyk swym dzieciom. — Można również komentarzyk odczytać na zebraniu Oddziałów Stow. Akcji Katolickiej lub innych organizacji religijnych.

Pragnąc, żeby te broszurki służyły jako pomoc w pracy apostolskiej, cena ich została skalkulowana możliwie najtaniej, mianowicie pojedyńczy egzemplarz 5 gr., przy zamówieniu zaś 30 egz. 1 zł, przy 100 egz. 3 zł, łącznie z kosztami przesyłki. Zamawiać można pojedyńcze egzemplarze od razu na cały rok w cenie 2 zł. Broszurki wysyłane będą na każde 2 miesiące z góry.

Wszelkie zamówienia należy kierować pod adresem: Wilno, ul. Uniwersytecka 9, m. 10, Ks. Józef Wojtukiewicz, P. K. O. 700.599.

EUCHARYSTYCZNE ZNACZKI POCZTOWE. Poczta w Paragwaju wydała trzy nowe znaczki pocztowe z symbolem Eucharystii, stylizowanym kielichem. Znaczki te mają być upamiętnieniem kongresu eucharystycznego, odbytego w tym kraju w mieście Asuncion. *(Wer).*

MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ MUZYKI KOŚCIELNEJ. W Paryżu odbył się ostatnio międzynarodowy tydzień muzyki kościelnej. Poważny sukces odniósł w czasie tego tygodnia m. i. akwizgrański chór katedralny, który potem produkował się w Belgii. *(Wer).*

ADWENT, JEGO DZIEJE I DUCH. Już sam wyraz „adwent" (Salvatoris adventus) jest niemal równoznaczny z mianem święta Objawienia Pańskiego (Trzech Króli) = ἐπιφάνεια. W rzeczy samej stanowił też adwent w najstarszej swojej postaci 3-tygodniowy czas przygotowawczy na pierwotne święto adventus Domini, na Epifanię a to w Hiszpanii i Galii pod koniec 4 wieku, jeszcze przed nastaniem święta Bożego Narodzenia. W tychże krajach rozrośnie się w następstwie adwent na „Czterdziestnicę św. Marcina" (Quadragesima Sancti Martini), to znaczy na 40-dniowy post, poprzedzający Epifanię. Od św. Marcina (11 listopada) do Trzech Króli liczymy dokładnie 40 dni jeśli wyłączymy soboty i niedziele, w które nie poszczono. Później, po wprowadzeniu Bożego Narodzenia, obliczano czterdziestnicę adwentową od terminu narodzenia Pańskiego i wyznaczano początek adwentu, zależnie od sposobu liczenia albo na 15 listopada (nie opuszczając w rachunku sobót i niedziel) albo na 1 listopada albo na 24 września. W obrębie liturgii hiszpańsko-galikańskiej był adwent od samego początku porą wzmożonego przygotowania się ascetycznego, miał więc charakter pokutny. Strona liturgiczna wyrobiła się dopiero później. Odwrotnie natomiast miała się rzecz na obszarze liturgii rzymskiej. Tam wytworzył się w ciągu wieku 6 adwent liturgiczny, ale bez charakteru ascetycznego. Charakter pokutny przejmie liturgia rzymska dopiero później, pod wpływem liturgii galikańskiej. A więc w 10 wieku przejmuje miejscami post, który się jednak ostatecznie nie utrzymał, w 12 w. opuszcza się w brewiarzu Te Deum a we mszy Gloria, w 13 kolorem adwentowym będzie czarna barwa, w 14 wreszcie fiolet. To upodobnienie się adwentu rzymskiego do W. Postu jest jednak raczej zewnętrzne, rubrycystyczne, niż wewnętrzne. Duch jego, zasadniczy ton pozostanie w dalszym ciągu: *radosne* oczekiwanie Pana. By się o tym

przekonać, wystarczy porównać teksty introitów niedziel adwentowych z odpowiednimi tekstami W. Postu. Kościół rzymski poprzestał roztropnie na jednej czterdziestnicy w roku, nie wymagając od wiernych wysiłku dwukrotnego długiego postu. Za to tę jedną czterdziestnicę obchodzono na serio. Ale znamionuje adwent rzymski od tego czasu charakter dwoisty: inny jest duch jego tekstów, inny duch rubryk. Czytania adwentowe głoszą radosne przyjście królestwa bożego, modlitwy i śpiewy tęsknią za Zbawicielem i proszą o paruzję. Cienka warstwa rubrycystyczna zaś, która się nałożyła na te teksty, ma charakter pokutny: kolor fioletowy, zawieszenie Te Deum i Gloria, skromny strój domów bożych i ograniczenie gry organów.

Odbił się na lit. rzymskiej również zwyczaj galikański rozpoczynania adwentu z 24 września. W mszale rzymskim pojawia się od suchych dni jesiennych, mianowicie od niedzieli 18 po Św. jako idea przewodnia jesieni kościelnej oczekiwanie powrotu Pańskiego. Od owej niedzieli nie zanika już z formularzy mszalnych owa myśl. Owszem, ciągnie się już linią niezłamaną i z rosnącym natężeniem aż do Bożego Narodzenia i do Epifanii. Jesień kościelna stanowi „przedadwencie", tak jak właściwy W. Post poprzedzany jest przedpościem.

Z adwentem łączy się też zagadnienie początku roku kościelnego. Póki świat był na prawdę chrześcijański, rok świecki i kościelny stanowiły jedność, nie rozróżniano ich. Dopiero z końcem średniowiecza zaczyna się mówić o „roku kościelnym" i rozpoczyna go 1 niedziela adwentowa, która też w mszałach z połowy średniowiecza zajmuje pierwsze miejsca w długim szeregu formularzy mszalnych. Jeśli chodzi o początek roku, trzymano się w ciągu ery chrześcijańskiej różnych terminów: święta Zwiastowania (incarnatio) 25 marca, W. Nocy, Bożego Narodzenia i innych. Nigdy jednak nie brano pod uwagę w tej rachubie obecnej pierwszej niedzieli adwentowej. Wolano rozpoczynać rok od jakiegoś wielkiego święta. Najczęściej rozpoczynano w średniowieczu rok od wigilii Bożego Narodzenia, zgodnie z duchem naszej ery, która wszak ma za punkt wyjścia narodzenie Pana (post Christum natum). I dziś jeszcze Boże Narodzenie jako początek roku kościelnego byłby w zgodzie z najlepszą tradycją przeszłości, w zgodzie z naszym wyczuciem religijnym i także z obecnymi zwyczajami. Składamy sobie przecież życzenia na Boże Narodzenie. Ale nie można również odmówić pewnej słuszności tym, którzy uważają Epifanię, pierwotne święto przyjścia Pańskiego, za koniec roku kościelnego. Jak bowiem kiedyś dzieje świata kończyć się będą paruzją Pana, tak też i rok kościelny kończy i wieńczy uroczysty obchód jego przyjścia. W takim razie rozpoczynałby się rok kościelny z niedzielą Starozapustną, kiedy w brewiarzu się czyta pierwszą kartę biblii: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię". (Josef Andreas Jungmann, S. J. Advent und Voradvent. Ueberreste des gallischen Advents in der römischen Liturgie. Zeitschrift für kath. Theologie, Innsbruck, 1937 341—390).

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Steidle Basilius, O.S.B. Patrologia seu Historia antiquae Litteraturae ecclesiasticae. Herder, Friburgi Brisgoviae 1937. XVIII et 294; Pretium 5 Mk; rellg. 6. Mk. Dla zagranicy odchodzi 25% z ceny.

Nowy podręcznik dla studiujących, napisany w języku łacińskim, w typie i układzie nie odbiega zasadniczo od starszego podręcznika nie-

mieckiego Rauschena-Altanera. Autor przyznaje w przedmowie, że korzystał z podręczników dawniejszych. Jedyną większą zmianą w układzie jest umieszczenie rozdziału o literaturze historycznej, hagiograficznej i liturgicznej na końcu, podczas gdy np. Altaner omawia zagadnienia te oddzielnie na początku i w środku książki. Inowacją jest krótkie zestawienie najważniejszych apokryfów St. Testamentu.

Nowy podręcznik literatury starokościelnej podaje bardzo krótko i zwięźle życie i dzieła starożytnych pisarzy kościelnych, badając zarazem autentyczność tych dzieł. Steidle konsekwentnie realizuje zapowiedziany w przedmowie rozdział między patrologią a historią dogmatów, pozostawiając tej ostatniej trud opracowania treści nauki poszczególnych pisarzy. Patrologia Steidlego podaje treść dzieł nieraz w jednym tylko zdaniu stylem można powiedzieć telegraficznym. Pewne zagadnienia ogólne, jak np. o stosunku starej literatury kościelnej do współczesnej sobie literatury świeckiej, o dogmatycznym autorytecie ojców autor opuszcza ze względu na objętość dzieła.

Książka Steidlego ma swoje walory jako kompendium patrologii i jako takie służy doskonale szybkiej orientacji w materiale i w najważniejszych pozycjach bibliograficznych. Jeżeli chodzi o pożytek dla studiujących podlega dyskusji przede wszystkim kwestia krótkiej syntezy treści, pozostawienie jej bowiem wyłącznie historii dogmatów może budzić zastrzeżenia. Historia dogmatów traktuje doktryny ojców raczej w większych związkach historycznych, nie mogąc mniejszym pozycjom poświęcić specjalnej uwagi. A pewien choćby krótki pogląd syntetyczny na naukę danego pisarza, taki przynajmniej, jak go np. daje Rauschen-Altaner, należałoby zawsze dać w podręczniku patrologii, inaczej bowiem łatwo stanie się suchym wyliczeniem autorów i dzieł, które student mechanicznie wykuje, nie orientując się ani w znaczeniu ani w ideologii danego pisarza.

Z uznaniem należy podkreślić zwartość i jasność stylu i języka oraz bogactwo bibliografii. Tym bardziej jednak uderza, że autor wymieniając przekłady ojców, zupełnie pomija polski przekład w poznańskim wydaniu, które może się poszczycić już 19 tomami. Brak niektórych pozycyj polskich, a te które są, autor wymienia nie w oryginalnym brzmieniu polskim, lecz w brzmieniu francuskim lub łacińskim. Ciekawa rzecz, że poza tym potrafi podawać tytuły w językach oryginalnych. Nawet nazwisk polskich autor nie podaje ze znakami, właściwymi tylko dla polskiej pisowni; Herder drukujący we wszystkich alfabetach świata nawet azjatyckich, chyba czcionkę polską posiada i własnowolnie manuskryptu autora nie zmienił.

Ks. Dr Smoczyński.

Eugen Walter. Zu den Herrlichkeiten der Taufe. Wegweisung zur Vertiefung des Taufbewusstseins und zur Erneuerung der Taufgnade. Mit einer Taufurkunde und 14 Textbildern von Alfred Riedel. Freiburg, Herder, 1937. stron 74.

Biała okładka, na niej w złocie symbol Ducha Św., unoszącego się nad rozfaloną wodą chrzcielną i napis: „Ku wspaniałościom chrztu" — tak głosi już zewnętrzna szata książeczki o jej zamierzeniach. „Młodemu Kościołowi" niech powiedzą rodzice, wychowawcy, niech powie ta książeczka o wielkości powołania chrześcijańskiego, o cudzie odnowienia przez chrzest. Wszak potrzeba ludzi, nazywających się z dumą i przekonaniem „wiernymi". Potrzeba chrześcijan, wiedzących, że nie spełnili jeszcze wymogów dzierżonego przez siebie imienia. Potrzeba ochrzconych świadomych odpowiedzialności, przejętej w chrzcie św. Potrzeba chrześcijan, świadczących z namiętnością i poświęceniem o godności imienia chrześcijańskiego. —

O tym wszystkim mówi ta książeczka. Pogłębia w młodym chrześcijaninie przeżycie chrztu, wskazuje drogi odnowienia tego przeżycia. Bo dużo jest pamiątek chrztu, często zaledwie dostrzeżonych, które nam co dzień, co tydzień, co rok przypominają wielką chwilę naszego życia. Do nich należą modlitwy z liturgii chrzcielnej: znak krzyża, skład apostolski i Ojcze nasz, przymierze chrztu; należą pamiątkowe znaki z liturgii chrztu: woda święcona, szata, świeca, dokument chrztu; należą pamiątkowe dni chrztu: Wielkanoc, niedziela, rocznica chrztu. Sakrament pokuty jest powtórnym chrztem, a w ofierze św. umieramy i zmartwychwstajemy z Chrystusem. Źródłem mocy i szczęścia jest przynależność do „społeczności ochrzconych". Przedrukowana na str. 214 zeszł. roczn. Myst. Chr. legenda „W wiosce ochrzconych" pozwoli czytelnikowi posmakować w duchu książeczki. Przyda się ona rodzicom i katechetom, nie tylko tekstem, lecz i 14 treściwymi a prostymi rysunkami kreskowymi. Załączono również kolorową, pomniejszoną reprodukcję „dokumentu chrztu", który obecnie zaczyna zastępować suchą metrykę, o czym pisano w Myst. Chr. VI (1934—35) 110 n. *Bk.*

Jenerałowa Jadwiga Zamojska, O wychowaniu. Nowe (5) wydanie, Poznań, 1937, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, 8°, str. 488. Bibl. Kultury Katolickiej, tom XXI, cena 6.— zł.

Ogólne omówienie tej książki należy, uważam, do innych czasopism. „Mysterium Christi" winno zwrócić jedynie uwagę na momenty liturgiczne. Wystarczy, gdy powiemy, że autorka docenia należycie liturgię we wychowaniu dziatwy. Zwraca ona uwagę na znaczenie Mszy św. i sakramentów jako ważnych bardzo środków wychowawczych.

W zapatrywaniu na wczesną i częstą Komunię św. dzieci nie kieruje się jeszcze Zamoyska wskazaniami Piusa X dlatego chyba, że książkę swą napisała przed ukazaniem się jego encyklik, o potem nie zdołała już zreformować swych poglądów. Wymaga jednak autorka jak najczęstszej Komunii św. podkreślając, zupełnie słusznie, że ważną i konieczną jest rzeczą dobre przygotowanie się do tego sakramentu i konsekwentna praca nad sobą, jeśli się chce komunikować codziennie (str. 465).

Piękne uwagi i porównania zamieszcza Jenerałowa na temat Kościoła jako społeczności (str. 115 i jako budynku (107). Wskazuje na obowiązki względem własnego parafialnego kościoła. Pisze, iż *„trzeba, jak Dawid, goreć gorliwością o dom Boży* (118).

Z naciskiem mówi o znaczeniu wychowawczym niedzieli i świąt (str. 163 i nast.). Nabożeństwa dla dzieci winny być krótkie. *„Trzeba, żeby dzieci brały w nabożeństwie jakiś udział. Niech się uczą śpiewów kościelnych... Doskonałe są książeczki z obrazkami, przedstawiające księdza przed ołtarzem podczas wszystkich części Mszy św.... Dzieci trzeba w Kościele tak umieszczać, ażeby ołtarz widziały i mogły wszystkie ruchy i słowa księdza śledzić i równocześnie odpowiednie modlitwy w książeczce czytać".*

Jak z powyższego widać, Jadwiga Zamoyska daje liturgii należyte w pedagogice miejsce. Nie dziwna więc, że książka jej zgodna z duchem czasu oraz oparta na wiecznotrwałych zasadach katechizmu rzymskiego doczekała się w polskim piątego już wydania oraz trzech przekładów na obce języki.

Żywimy nadzieję, że i to nowe wydanie spotka się z odpowiednim wzięciem u matek i wychowawców młodzieży. Książka ta bowiem ma obok innych walorów i ten, że głosi aktualne hasło: *„Sentire cum ecclesia"*.

J. S.

WYJAŚNIAMY

Stosownie do notatki zamieszczonej w „Mysterium Christi“, nr 1 rocz. 1937/38 wysłaliśmy tym wszystkim, którzy zalegali z opłatą za abonament na rok 1936/37 zaliczkę. Traktowaliśmy rzecz jako **przypomnienie**, jedynie jeszcze skuteczne po tylu daremnych prośbach o uregulowanie abonamentu. Nie sądziliśmy bowiem nigdy, aby ktoś **nie chciał** zapłacić za abonament. I oto niektórzy, niepomni na swoje niedbalstwo podcinające byt pisma, nie tylko że nie wykupili wysłanej zaliczki, lecz nawet **z oburzeniem** odnieśli się do „podobnych metod“ i wypowiedzieli dalszy abonament. Jakby zapomnieli, że „Mysterium Christi“ jest jedynym poważnym czasopismem liturgicznym w Polsce, a mimo to — niestety! — deficytowym... Gorzej! Wygląda to, jak gdyby mieli nam za złe, że staramy się za wszelką cenę utrzymać pismo. Nie ustąpimy jednak. Mimo ustawicznych trudności finansowych nadal troszczyć się będziemy o jego utrzymanie. Nie będzie to oczywiście możliwe, gdyby stosunek abonentów do pisma miał się wyrażać w sposób jak go pojęli ci, którzy z oburzeniem napiętnowali metodę (użytą zresztą w ostateczności) wysłania zaliczki po uprzednim zapowiedzeniu jej.

Naszym zdaniem stosunek abonentów winien się wyrażać w tym, by pismo uważali nie za organ redakcji, lecz za swój własny, tzn. troszczyli się zarówno o jego stronę ideową jak też o stronę finansową. Tylko w ten sposób może ono przyczynić się walnie do ożywienia i rozpowszechnienia ruchu liturgicznego w Polsce. Wyjaśniając sprawę zaliczek spodziewamy się, że spotkamy się z należytym zrozumieniem naszego stanowiska i że nigdy już do tak przykrych zgrzytów nie dojdzie dzięki regulowaniu zawsze na czas opłaty abonamentowej, o co gorąco prosimy.

Redakcja i administracja „Mysterium Christi“.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"